jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 13 marca 1938 r. Nr. 27



ŚLADEM ZNISZCZENIA WOJENNEGO W CHINACH.

Na zdjęciu — dramatyczny obrazek, będący smutnym pokłosiem trwającej od wielu miesięcy wojny chińsko - japońskiej. Wyrazem tego jest rozpacz, malująca się na twarzach rodziny chińskiej, która straciła dom i swoich najbliższych

MARZEC

Przyszły cztery pory roku i wybierają miesiące: zimne, ciepłe i gorące.

Skoczył Styczeń tam, gdzie zima, Luty razem z nim się trzyma, Kwiecień się ku wiośnie chyli, a dla Marca ciężkie przyszły chwile.

Stoi smutny i zazdrosny: czy do zimy czy do wiosny?

Sypnął mu Czas, co miesiąc odlicza, przeróżnych dzionków garść.

— Będziesz zimy i wiosny granicą.

Są tam i mroźne podmuchy, groźne zawieruchy, pluchy, śnieg iskrzący przy świetle miesiąca, no i nieco cieplejszego słońca, lecz największej błota, błota. Prawie co drugi dzień słota.

Pozbierały miesiące swoje dzionki prędko, rozmyśla biedny Marzec i waży je w ręku. Mozoli się nieradnie, jak ułożyć je wypadnie.

Bliżej Lutego i mrozy i pluchy, a koło Kwietnia wiosenne podmuchy.

Napracował się wielce, czeka w swojej kolejce.

Aż tu Luty przyszedł i doń gaga, jak do wroga, a nie do sąsiada... że ma Marzec jeden dzień zawiele, ten dzień właśnie Lutemu ujęli.

Prosi, grozi i nastaje, a Marzec nic nie oddaje.

Jak nie skoczy mu Luty do oczu jak się w złości nie zatrzęsie no... i stało się nieszczęście.

Chciał ten dzionek wyrwać siłą i wszystko się pomyliło i wszystko się pomieszało.. źle się stało, źle się stało.

Znowu Marzec się mozoli, pomyliły się kolory, pomyliły się napisy, nie wiadomo który dzionek jaki.

Kiedy słota, a gdzie słonko, co się mieści w jakim dzionku?

Powrócił Styczeń ze świata, Luty z wichrem, mrozem lata. Marzec ciągle nie gotowy, choć go gromi Czas surowy.

— I tak będzie dobrze, ładnie zbieraj wszystko jak popadnie.

Już na świecie Marzec gospodarzy i dnie sypie tak, jak mu się zdarzy.

Rano słonko przygrzewa — a w południe ulewa, dzisiaj mróz i śnieżek prószy — jutro w błocie ugniesz po uszy.

Właśnie przez te wszystkie harce, zawsze w Marcu jak w garncu.

JOZEK I FRANEK

Franek, 10-cio letni chłopczyk o pyzatej twarzyczce rzekł do Józka w tym samym wieku:

— Józek!

— Hm...

— Pójdziesz na kasztany!

— Ojej!

I poszli.

Opodal kościoła stały stare rozłożyste kasztanowce. Stały rzędem, zwarto jak żołnierze, świecące tu i owdzie nagimi gałązkami, na których — jak bomby choinkowe — wisiały opuszczone, kolczaste owoce.

Chłopcy zadarli głowy i łapczywie spoglądali na nie. Józek zaczął powątpiewać..

— Pewno nie dostaniesz — zbyt wysoko!

— Co? nie dostanę?

I... Franek szybko podniósł spory ostry kamień, przegiął się cały i... jak nie śmignie.

— O Jezu... u.. u... ktoś przeraźliwie krzyknął i głośne chlipanie zmieszało się o poszumem drzew.

Józek i Franek skamienieli.

To Marysia Zawalniaków tak

łamentowała; twarz jej skrwawiona — wykrzywiona z bólu.

Pierwszy oprzytomniał Józek i pędem co miał sił dopadł do Marysi.

Franek natomiast jak wicher gnał ku wsi z wybałuszonymi na wierzch oczyma.

Strach go tak ponosił.

Józek wziął delikatnie Marysiną rękę i począł ją pocieszać:

— Nie płacz, nie chciałem, nie wiedziałem, żeś tam pod drzewem stała; chodź, pójdziemy do pana nauczyciela on ci ranę obmyje i zawinie.

I poprowadził ją do szkoły.

W kilka minut potem Marysia obandażowana szła do domu.

Na drugi dzień cała trójka jest w klasie. Marysia uśmiecha się blado do Franka i pyta go o zadaną lekcję z rachunków, czy ma dobrze wykonaną pracę, bo sama coś nie mogła rozwiązać zadania widocznie ten nieznośny ból głowy przeszkodził jej w pracy.

Franek poczerwieniał cały i pląCząc się, zaczyna bezładnie wyjaśniać zadanie, a tu wchodzi pan.

Modlitwa — sprawdzanie obecności uczniów i lekcja rozpoczęta.

Józek coś nie może myśleć. Już go pan dwa razy upomniał za nieuwagę, ale... jak tu uważać, kiedy z Frankiem coś niedobrego się dzieje, z czerwonego staje się blady, — to znów twarz w ponsach cała.

Widzi to pan, więc pyta:

— Co tobie, Franku?

A Franek w bek!

— To ja, proszę pana zraniłem Marysię, a nie Józek i... i... taki tchórz jestem!

Przez chwilę w klasie było cicho tak, że słychać było miarowe uderzenie zegara, potem zawrzało jak w ulu.

W chaosie tym Marysia pociągnęła Franka za rękaw i upomniała:

— Głupiś, czego beczysz? Już mnie przecież nie boli...

I Franek przez łzy i Józek czerwony jak burak i Marysia — spojrzeli sobie w oczy, i uśmiechnęli się.

O GOSPODYNI KASI

Gospodyni Kasi źle się zaczęło dziać w gospodarstwie. Niedawno jeszcze Kasia była znana w całej okolicy jako gospodyni wzorowa i porządna, a tu nagle coś się popsuło. Ludzie nie chcieli pracować, zwierzęta chudły, a w sakiewce było coraz mniej pieniędzy. Aby więc złemu zaradzić w porę, udała się Kasia do pewnego pustelnika, mądrego staruszka.

Starzec uważnie wysłuchał prośby, potem pomyślał chwilę i dał Kasi małe szczelnie zaklejone pudełeczko mówiąc:

— Jeśli dwa razy na dzień rano i wieczór, będziesz obchodziła swoje gospodarstwo z tym pudełeczkiem w ręku, to wkrótce spostrzeżesz znaczną poprawę. Teraz idź do domu, tylko pamiętaj, że nie wolno ci żadnego kącika ominąć.

Uradowana Kasia z chęcią i ochą wypełniała polecenie starca. Za każdym razem zaś widziała czy to

brak jakiś czy szkodę, którą polecała naprawić lub naprawiała sama. Wkrótce znowu w Kasi gospodarstwie zapanował porządek. Szczęśliwa gospodyni pobiegła do starca z podzięką.

Wówczas wytłumaczył jej pustelnik, że nie pudełeczko, które w rzeczywistości było zupełnie puste, sprawiło poprawę w jej gospodarstwie, ale stały i sumienny dozór nad nim i jej praca.

ANTOSIA

Wydaje nam się czasami, że w zwykłym życiu brak sposobności do czynów bohaterskich. Wyobrażamy sobie, że dla okazania bohaterstwa potrzebne są nadzwyczajne okoliczności: wojna, pożar, powódź, zawalenie się kopalni. Ale życie pokazuje, że mylimy się: oto w ostatnich dniach gazety i radio obwieściły światu o niezwykłym czynie małej dziewczynki.

Antosia, córka dróżnika w alpejskiej miejscowości wróciwszy do domu ze szkoły zobaczyła z przerażeniem, że ojciec jej leży zemdlony. Nikogo starszego nie było w domu. Antosia zakrzątnęła się więc koło ojca i ocuciła go. Okazało się jednak, że jest tak osłabiony, iż nie może wstać. Właśnie o tej porze miał przejeżdżać pociąg osobowy.— Antosia, znająca doskonale rozkład pociągów, pobiegła w porę z odpowiednią latarką na zwykły posterunek ojca i podała maszyniście sygnał. Ale w niedługim czasie miał iść ekspres, który trzeba było skierować na inny tor. Zwrotnica była za ciężka dla słabych rąk Antosi. — Dziewczynka nie mogła wezwać pomocy, gdyż zamieć śnieżna uszkodziła słupy telefoniczne i zerwała połączenia z sąsiednimi stacjami.

To też Antosia nie tracąc czasu wybrała się mimo śnieżnej burzy i ciemności w drogę do stacji, z której miał odejść ekspres. Śpieszyła



się: miała 2 km. do przebycia a czasu niewiele. Zdołała dotrzeć do stacji na kilka minut przed nadej-

ściem pociągu, tak wyczerpana, że po udzieleniu objaśnień zemdlała.— Zaalarmowane władze kolejowe natychmiast wydały odpowiednie zarządzenia, aby zapobiec rozbiciu pociągu.

Dzięki bohaterstwu Antosi uratowano pociąg: Antosia ocaliła życie wielu podróżnym.

SKRADZIONA KSIĄŻKA

— Proszę pani ktoś mi ukradł książkę.

— Nie posądzaj, Olu, koleżanek odrazu o kradzież — powiedziała pani Solecka, nauczycielka języka polskiego. Z pewnością zostawiłaś książkę w domu.

— Kiedy dokładnie pamiętam, że włożyłam ją do teczki. Teraz szukałam i nie mogę znaleźć — mówiła Ola.

— Popatrz jeszcze raz, może przedtem nie zauważyłaś jej. I wy dziewczynki też zobaczcie, czy nie zabrałyście przez pomyłkę tej książki.

Ola więc dokładnie szukała książki pod ławką, potem wyjęła z teczki wszystkie zeszyty i książki, przewróciła wszystko kilka razy, ale zguby nie znalazła. Inne dziewczynki uczyniły to samo i otrzymały taki sam rezultat.

Pani Stalecka zapytała jeszcze raz Olę:

— Czy napewno przyniosłaś tę książkę do szkoły?

— Napewno — odpowiedziała Ola — Alinka i Krysia widziały ją u mnie.

— Tak widziałyśmy — rzekły razem Alinka i Krysia — Ola pokazywała nam ją przed lekcjami.

Teraz nie wątpiła już pani Solecka, że książka została ukradziona. Przecież dwie dziewczynki widziały ją u Oli, więc było wiadomo, że Ola miała ją dziś przy sobie. Niemożliwym było również, aby książka mogła sama zniknąć.

— Niech ta, która dopuściła się takiego brzydkiego czynu przyzna się—rzekła pani Stolecka do swych uczenic - Prędzej lub później to się i tak wyda, więc lepiej przyznać się odrazu do winy.

Nikt się jednak nie przyznał. — Wtedy Ola przejrzała teczki koleżanek, by się przekonać czy która nie ma jej książki. Wszystko naprożno. Zguby swej nie znalazła.

Przez cały dzień nie mówiono o niczym innym w szkole, jak tylko o zaginionej książce Oli. Wszystkim było przykro, że w szkole znajduje się złodziejka. Dziewczynki zaczęły podejrzewać o kradzież jedna drugą i nie ufały sobie.

Na drugi zaś dzień, gdy pani Stalecka zapytała Olę czy książka ,znalazła się. Ola odrzekła:

— Owszem: znalazła się.

— No, i gdzie była — zaciekawiła się pani „od polskiego".

— W domu. Zostawiłam ją na biurku.

Pani Stalecka pomyślała chwilę a następnie powiedziała:

— Wiesz, Olu, wcale mnie to nie dziwi, że książka znajdowała się w domu. Nie wiem tylko w jaki sposób mogła Alinka i Krysia widzieć

ją wtedy u ciebie. Czy przypadkiem są jasnowidzami?

Wszystkie trzy dziewczynki zarumieniły się.

— Proszę pani — rzekła Ola. — Mnie się zdawało, że ją miałam.

— A nam się zdawało żeśmy ją oglądały. Ale to nie było wczoraj tylko przedwczoraj — dodała Alinka

— Otóż właśnie! — rzekła pani — zdawało wam się, a tak bez namysłu powiedziałyście: „Ktoś ukradł"... Zastanówcie się, czy to było właściwe?

Dziewczynki spuściły głowy.

— Nie, to nie było właściwe! — szepnęły wszystkie trzy.

W WIELKIM MIEŚCIE

Dyń-dyń-dyń! Wi—i—u—u!..
Drżą tramwajowe szyny,
mkną po asfalcie auta,
mkną lśniące limuzyny.

Szumi, szemrze i stąpa
w wielkim tańcu ulica,
błyszczy i gra śródmieście,
grzmi handlowa dzielnica

Po Żelaznej, po Twardej,
Towarową ulicą
dudnią ciężkie kopyta,
pokrzykują woźnice.

Trzeszczą koła po bruku,
głuszy uszy ta wrzawa.
Wiezie w wozach ładownych
dzień roboczy Warszawa

Z kraju i hen, ze świata
przywiezione koleją
i statkami surowce
na platformach się chwieją.

Wnet w fabrykach surowce
rąk pochwycą tysiące,
każdej cząstce nadadzą
kształty piękne i lśniące.

I znów z hukiem, hałasem
wśród woźniców wołania
rząd się wozów ładownych
z bram fabrycznych wyłania.

I znów wjeżdża w ulice
z wielkim stukiem ten stos.
Z drogi, wszystko co żyje!
Przemysł, przemysł ma głos!

A u miasta wylotów
dziesięć dworców dymiących
wnet bogactwo to porwie,
rzuci szynom błyszczącym.

W dal po szynach popłyną
miasta trud, pot i plony,
hen! ku cichym miasteczkom
i na wiejskie zagony.

W wielkim mieście w ulicach
tłumy, szumy, zgiełk, huk.
Prędzej! Więcej niech chleba
prześle wieś na nasz bruk

Wśród pól cichych skowronek
trud rolnika osładza:
— Chętnie ziemi daj pracę:
ona szczodrze nagradza

SAMBO WŚRÓD SWOICH

Na bezmiarze wód leżała wyspa podobna kształtem do koła. O piaszczyste brzegi uderzały spienione fale i żłobiły w niej wyrwy i dziury. O kilkaset metrów od brzegu wyspy, szumiała dzika dżungla. Do niej wszedł właśnie Sambo - murzynek. Przedarłszy się przez leśne zarośla i poplątane liany, wszedł na polanę, położoną nie daleko zatoki. Dokoła polany stały chaty, zbudowane z drzewa i liści palmowych. W środku wioski stała chata okazała i różniąca się od wielu od innych Była to Kana - Hu, chata wodza szczepu.

Sambo na widok swej rodzinnej chaty ucieszony pobiegł i w kilka chwil później znalazł się w otoczeniu ukochanych swych rodziców.— Stara Mata-Ri, która po zaginięciu syna srodze rozpaczała, na jego widok ucieszyła się i zaczęła przygotowywać ucztę. — Przygotowania trwały przez cały dzień.

Z brzaskiem następnego dnia rozległ się potężny głos tam-tamu, a plac przed chatą Kana-Hu zajęły tłumy murzynów. Każdy z nich niósł dzidę ustrojoną barwnymi piórami. Tam-tam zamilkł. Na środek placu wyszedł wódz Ral-To, prowadząc za ręce syna swego Sambo. — Byli wystrojeni w strój królewski. Na szyi i piersiach zwieszały się muszelki, a na biodrach i głowie mieli wieńce z liści. — Po krótkiej przemowie wodza Ral-To, wojownicy odtańczyli taniec ski-ski. Były to skoki z najeżonymi włóczniami, połączone z wyciem. Po tańcach największy wojownik Tow-ni w imieniu czarnych przy dźwiękach tam-tamu przysiągł Sambie, jako następcy wodza wierność i posłuszeństwo.

Po owych uroczystościach, odbyła się na placu uczta. Na przyniesionych kamieniach usiedli murzyni. Kobiety nalewały im do skorup kokosów, zupę hul-hul. Po zjedzeniu tej tradycyjnej potrawy, spożyto owoce. Uczta skończyła się o zmierzchu.

„Wisus"

„entliczki-pętliczki"

Dobre rozwiązania nadesłali:

Jędruś Głowniak z Sosnowca, „Filatelista" z Dąbrowy, Anusia K. z Będzina, Alina Bojerska z Będzina, Alinka Chaińska z Dąbrowy, Henio Pawelski z Olkusza, Staś Hajdasiński z Sosnowca, Irusia Bożejko z Grodźca, Anetka Pallo z Grodźca, Henio Walas z Czeladzi, Gienek Kozakiewicz z Sosnowca, Zenek Zwolski z Dąbrowy, Marian Kwapień z Ząbkowic, Kazik Pietranek z Będzina, Marychna Zwoźniakówna z Sosnowca, Jaśka Gaońska z Sosnowca, Hanka Jabłońska z Sosnowca, Helenka Romanowska z Będzina.

Nagrody otrzymali:

Jędruś Głowniak z Sosnowca, „Filatelista" z Dąbrowy i Jaśka Gnoińska z Sosnowca.

——IIII——

Łamigłówka

uł. B. Bugajska

Odszukać sześć wyrazów, w których ostatnie litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Drzewo iglaste. 2) Owoc (liczba mnoga). 3) Jezioro w Polsce. 4) Inaczej krzyk 5) Imię męskie. 6) Rzeka w Polsce.

——IIII——

Kreskówka

uł. I. Pfeiffer.

◆— — — — — —
◆— — — — —
◆— — — — —
◆— — — — — —
◆— — — — — — — — — — — — —
◆— — — — — — — — —
◆— — — — — —
◆— — — — —
◆— — — — —
◆— — — — — —

1) Siedziba Ojca św. 2) Ptak do mowy. 3) Jest w kinie. 4) Alkohol. 5) Miasto w Polsce. 6) Imię żeńskie 7) Ochrania od deszczu. 8) Ptak drapieżny. 9) Imię męskie. 10) Zwierzę drapieżne.

——(O)——

Logogryf

uł. „Filatelista".

W podane niżej kratki wpisać wyrazy których pierwsze litery czytane zgóry na dół dadzą nazwisko pisarza polskiego. Ostatnie zaś litery z wyj. 3 słowa, czytane w kierunku odwrotnym dadzą tytuł jednej z jego powieści.



Znaczenie wyrazów: 1) Owad 2) Produkt spożywczy. 3) Spółgłoska. 4) Okres czasu. 5) Środek do prania (wspak). 6) Inaczej kopci. 7) Słowo pochodne od wyrazu ozdoba. 8) Zapach. 9) Nuta. 10) Ząb. 11) Kwiat.

——:O:——

Uśmiechnij się



— Jeżeli jeszcze kilka ciastek zjesz, to pękniesz, Zbyszku!

— W takim razie daj mi, mamo jeszcze jedno ciastko, a potem schowaj się prędko pod stołem dla pewności!